Nr. 290

GAZETA NARODOWA.

15. Listopada 1870.

(Wydanie wieczorne).

Lwów dnia 15 listopada.

Nie rewizji traktatu paryskiego z r. 1856 żąda Moskwa, lecz wprost oświadcza w swej nocie, że się nie uważa za związaną artykułem XIV. dodatkowej do tego traktatu konwencji. A co do reszty traktatu oświadcza łaskawy gabinet petersburgski, iż jeźli sobie mocarstwa życzą, to gotów on jest rozpocząć rokowania co do reformy lub zmiany punktów innych.

Moskwie traktatem (art. XIV.) paryzkim wzbroniono utrzymywać okręta wojenne na Czarnem morzu, również jak i Turcji, t. j. traktatem paryskim Czarne morze zostało zneutralizowane. Siedm mocarstw podpisami swemi gwarantowało tę neutralność. Tylko więc w porozumieniu z temi mocarstwami może być nie tylko traktat cały, lecz i ten pojedynczy punkt zniesiony. Tymczasem Moskwa sama znosi ten punkt, o ile jej dotyczy, a pozwala zarazem i Turcji uważać ten punkt traktatu jako jej nieobowiązujący. Lecz floty innych mocarstw uważa i nadal jako wykluczone z Czarnego morza.

Wprawdzie poseł moskiewski w Londynie Brunnow oświadczył lordowi Granville, że Moskwie chodzi nie o utworzenie znowu floty wojennej na Czarnem morzu, nie o odbudowanie warownego, wojennego portu w Sewastopolu, lecz tylko o prawo utrzymywania kilku wojennych parowych statków nadbrzeżnych na Czarnem morzu, dla bezpieczeństwa handlu i jej brzegów. Lecz od r. 1856 aż dotąd nie było ani jednego wypadku na brzegach moskiewskich Czarnego morza, któryby świadczył, iż teritorjum lub handel moskiewski z powodu braku opieki statków wojennych zostały zaniepokojone. Zresztą, skoro raz odpadnie artykuł XIV. dodatkowej konwencji z r. 1856, to cokolwiek dzisiaj o swych zamiarach Moskwa zapewnia, jest tylko na chwilowe uspokojenie reszty mocarstw wyrachowane. W samej rzeczy zaś niebawem weźmie się Moska do utworzenia silnej fl ty moskiewskiej na Czarnem morzu i do odbudowania Sewastopolu.

Gdyby nawet neutralność Czarnego morza, główny cel i główna zdobycz wojny krymskiej, nie miała tej ważności wielkiej, jaką ma istotnie, to już sam fakt, iż jeden punkt traktatu tego międzynarodowego, zawartego i podpisanego przez siedm mocarstw europejskich, samowolnie jedno z tych mocarstw zrywa, jest zakwestjowanem całego traktatu. Jeżli inne mocarstwa przyjmą to zerwanie, kontentując się tylko notami protestujacemi, to i cały traktat z r. 1856 można uważać za nieistniejący.

Mocarstwem, które najwięcej swoją flotą i armią lądową przyczyniło się podczas wojny krymskiej do pokonania Moskwy i narzucenia jej traktatu paryzkiego co do zneutralizowania morza Czarnego, była Francja. Skoro Francja dzisiaj jest bezsilną, już w niej ani Anglja. to ani Turcja nie może znaleźć sprzymierzeńca, gdyby przyszło do wojny. Jak Francja dzisiaj jest ukaraną za swe neutralne zachowanie się podczas wojny prusko-austrjackiej z r 1866, tak obecnie przychodzi kolej na Anglję, za jej zachowanie się neutralne w wojnie prusko-francuzkiej. Francja błąd swój polityczny odpokutowuje po latach czterech; Anglia już co dwa miesiące przychodzi do przekonania, iż złamanie Francji przez Prusy przynosi wielką szkodę Anglii samej, bo ją pozbawia najsilniejszego sprzymierzeńca w kwestji wschodniej. Moskwa wyczekiwała tylko tego. aby Francję Prusy złamały, a jak tylko skonstatowała, iż niema się czego obawiać więcej Francji, wystąpiła z wypowiedzeniem traktatu paryskiego.

Wprawdzie donoszą, że Anglia wprost oświadczyć miała w nocie, przesłanej do Petersburga, iż w razie gdyby Moskwa wprowadzała istotnie swe okręta wojenne na Czarne morze, Anglia wyszle tam swoją pancerną flotę. Również i Turcja miała stanowczo odrzucić wypowiedzenie traktatu, i oznajmić, że oprze się zbrojnie wprowadzeniu moskiewskich okrętów wojennych na Czarne morze. Ależ Moskwa w takim razie nie na morzu Czarnem prowadzić będzie walkę z Turcją i Anglią, lecz każe lądowym swym wojskom, zgromadzonym w Bessarabii wkroczyć do Multan, i zająć najpierw multańską Bessarabię, dotykającą Dunaju.

Głos polski o opiekę muzeów.

Kurator Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, książę Jerzy Lubomirski, podał był do rządu austrjackiego petycję, w której uprasza o dyplomatyczną opiekę nad bibliotekami i muzeami Francji, zagrożonemi przez najazd pruski. O kroku tym, do którego ks. Lubomirski powołanym był jako kurator jednego z najznakomitszych zakładów naukowych w Polsce, dowiedziała się już publiczność nasza częścią na samem dorocznem uroczystem posiedzeniu Zakładu Ossolińskich, częścią z pobieżnej wzmianki, którą w tej sprawie zamieściły dzienniki. Obecnie dochodzą nas bliższe szczegóły o tej petycji ks. Lubomirskiego, która poruszając tak ważną i tak boleśnie obchodzącą nas sprawę, zasługuje na powszechną uwagę.

Petycję swą podał ks. Lubomirski w formie krótkiego, lecz wymownego memorjału. Doszczętne prawie zniszczenie biblioteki Sztrasburgskiej, tej pierwszej ofiary wandalizmu wojennego, biblioteki, przechowującej w sobie do tak niedawna nieocenione skarby w manuskryptach i inkunabułach — podało ks. Lubomirskiemu smutną sposobność do wniesienia swej prośby. Opierając się na swem oficjalnem stanowisku jako opiekun naukowego zakładu, upraszał ks. Lubomirski o interwencję w sprawie bibliotek i muzeów paryskich, które łatwo spotkać może los spalonej biblioteki w Sztrasburgu. zwracał uwagę na to, że opieka nad takiemi skarbami wiedzy i sztuki, będącemi własnością całego cywilizowanego świata, jest obowiązkiem wszystkich europejskich rządów, i że neutralność w podobnym wypadku nie da się pogodzić z najświętszemi interesami oświaty i ludzkości. Zakładom naukowym i muzeom powinna Europa zapewnić wśród zaburzeń wojennych taką samą opiekę, jakiej doznają lazarety i zakłady sanitarne na podstawie konwencji genewskiej.

Memorjał swój wręczył ks. Lubomirski prezydentowi ministrów, hr. Alfredowi Potockiemu, prosząc go, aby był pośrednikiem między tym głosem a tronem. Co do dalszych losów tej petycji dowiadujemy się że rząd odpowiedział na nią wyznaniem swej bezsilności wobec poruszonej sprawy, choć zresztą podzielał uczucia petenta i zupełną oddał im sprawiedliwość. Odpowiedź ta, zawarta jak słyszymy w osobnym reskrypcie ministerjalnym oświadcza, że konwencja genewska z r. 1864 obejmuje ściśle tylko zakłady sanitarne, jakkolwiek tedy pragnąć należy, aby skarby naukowe doznawały najtroskliwszej ochrony, do nich niemogą się za stosować przepisy wspomnianej konwencji. Jedynym możliwym krokiem byłoby porozumienie się wspólne wszystkich mocarstw w celu opieki nad bibliotekami i muzeami, ale zdaniem ministerstwa na takie porozumienie się zapóźno już jest wobec toczącej się wojny. Z tych więc powodów ministerstwo odesłało ks. kuratora do opinji publicznej, której głosem powinny kierować się ztrony wojujące. Niestety! opinja publiczna, jakby przez szyderstwo nazwana szóstem mocarstwem, jest tu zupełnie bezsilną, i choćby wydała okrzyk oburzenia i zgrozy, jak tu jej nieraz wobec okropności dzisiejszej wojny się stało, zagłuszy ją huk tych rakiet, co skarby Sztrasburgskiej biblioteki zmieniły w kupę popiołu.

W każdym razie krok ks. Jerzego Lubomirskiego, jakkolwiek bezowocny, zasługuje na serdeczne uznanie, bo był szlachetnem spełnieniem obowiązku, i głosem serca.... A nie zawadzi dopisać, że Zakład im. Ossolińskich był pierwszym, który upominał się przez usta swego reprezentanta o losy swych zagrożonych siostrzyc. Dopiero za jego przykładem i za jego wezwaniem poszło muzeum czeskie. Nie spotkał się on w swej petycji z żadnem innem towarzystwem uczonem niemieckim, a przecież Niemcy tak bardzo bywają głośni. ile kroć chodzi o chełpienie się missją cywilizacyjną! Jest to tylko nowy i smutny dowód, jak dalece stłumić zdoła brutalna namiętność polityczna wszelkie uczucia humanitarne!

Z teatru wojny.

LIII.

Biorąc wszystko na uwagę, zdawało się nam, że jenerał d'Aurelles de Paladines najwięcej ma pod sobą od 50 do 60, tysięcy i tak też obliczaliśmy pierwotnie jego siły. Następnie nadeszły wiadomości przez Londyn, podające one na 150 tysięcy, a to wedle doniesień korespondenta *Times*-a, bawiącego w Orleanie. Bitwy pod Orleanem toczyły się dnia 9. i 10. Dnia 10. przednie straże francuskie dotarły do Chevilly, o dwie mile na północ od Orleanu, na trakcie paryskim. Od tej pory przeszło dni 5, a tak z francuskiej jak i z niemieckiej strony wcale nic nie było slychać o jakichkolwiek ruchach stron obu. Jeśliby jen. de Palladine rzeczywiście rozporządzał tak znacznemi wojskami, jak o tem pisze dziennik zagraniczny, to do tego czasu powinien był dotrzeć do Arpajon, o 4 mile na południe od Paryża, ponieważ jen. Tann, liczący wraz z księciem meklemburgskiem najwięcej 75 tysięcy, nie byłby w stanie zatrzymać go w pochodzie. Widać z tego, że podanie *Times*-a co najmniej o poło-

wę trzeba zmniejszyć, i że armia nadloarska co najwięcej około 80.000 wynosząc, nie tylko że jest równą, lecz nawet zważywszy, iż żołnierz francuski jest młody, niedoświadczony — można powiedzieć, jest niższą od armii nieprzyjacielskiej, która przed nią stoi. To nam wyjaśnia dostatecznie, dla czego nic nie słychać dotąd o posuwaniu się naprzód jenerała de Palladine, i dla czego natomiast donoszą o przygotowywanych barykadach przez mieszkańców Orleanu.

J. de Palladinea nie idzie naprzód, nie chce atakować, bo nie chce narażać się na rozbicie. Jen. Tann ze swojej strony nie czyni kroków zaczepnych, bo także nie chce nic ryzykować; czeka on, aby ks. Fryderyk nadciągnął w bok Francuzów, a zresztą może go krępuje niedostatek żywności. Jenerał de Palladine może przyjąć bój tylko w pozycji odpornej i to dobrze wzmocnionej szańcami. Gdy nadciągnie ks. Fryderyk Karol, cofnie się z pewnością po za Loarę. Przyjmować bój w podobnych warunkach, w jakich się z pewnością wkrótce on znajdzie, byłoby to jedno, co stawić wszystko na kartę. Byłoby to szaleństwem. Francja obecnie posiada jedyną tylko tę armię loarską; okryta chwałą może się stać ona doskonałym zawiązkiem dalszego rozwinięcia sił kraju.

Przytem dość rzucić okiem na mapę, aby pojąć, że przeznaczeniem armii nadloarskiej nie jest toczyć bój wstępny za jakąkolwiek bądź cenę — lecz przedewszystkiem, utrzymując linję Loary, zasłonić kraj na południe leżący, odciągnąć jak można najwięcej ku sobie korpusów niemieckich, i przez to ulżyć zadaniu, jakie ma do spełnienia jenerał Trochu i armia lyońska, do której, przy obrocie jaki wojna przyjęła, główny cios należy.

Z tych powodów, o ile nam się zdaje, nie można oczekiwać aby jen. de Palladine działał zaczepnie. Nic więc dziwnego, że po 5 dniach, jakie upłynęły od dnia zwycięstwa, nie nadeszły żadne o nim wiadomości. Jenerał de Palladine mógł by tylko w jednym razie działać zaczepnie i stać się bezpośrednią pomocą dla Trochu, a mianowicie wtenczas, gdyby książę Fryderyk szedł na południe, wprost na Lyon.

Pod względem bombardowania i żywności, o Paryżu najrozmaitsze pogłoski biegają. Gdy jedni twierdzą że bombardowanie wkrótce ma nastąpić, drudzy głoszą że takowe odłożono. O żywności, od ilości której zależy głównie krótszy lub dłuższy czas trzymania się Paryża, — tak samo: według niektórych żywności stanie aż po 1 stycznia; drudzy powiadają, że już tam daje się czuć niedostatek. Wiadomości, zamieszczone w dzisiejszem rannem wydaniu *Gazety* o rozkazie jenerała Trochu, aby nie więcej jak po 50 gramów (mniej jak $3^1/_2$ łuta wiedeńskiego) wydzielano mięsa na jednego człowieka, zdaje się potwierdzać ostatnie. Ten przykry stan, w jakim, wyżywienie stolicy się znajduje, znagli j. Trochu do uczynienia kroku stanowczego tem spieszniej, że dwie silne reduty pod Villejuif i pomiędzy Villejuif a wioską Vitry, zostałe już ukończone. Reduty te dobrą dają ochronę i punkta oparcia Francuzom w razie nieudania się ataku. Można więc śmiało poczynać; Niemiec choćby atak odparł, nie wiele skorzysta.

Najbardziej spodziewać się należy ataku ze strony zachodnio-południowej już dla tego, że ze wzgórz Clamart-Meudon i Garches najzręczniej jest bombardować miasto, i dla tego, że oblężeni ze strony tylko od południa mogą się spodziewać dywersji od armii nadloarskiej. Teraz atoli, gdy ta dywersja, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zawiedzie oczekiwania Paryża, kto wie czy jenerał Trochu nie będzie zmuszony uderzyć w innym kierunku? Jeśli Paryżowi rzeczywiście głód zagraża, głównodowodzący załogą musi myśleć o wycofaniu przynajmniej wojsk z niego, aby nie zostać drugim Bazainem, a miasto wybawić od bezpotrzebnej wojny. W takim razie, o ile sądzić można, nie będąc na miejscu, zdaje się, że Trochu wybierze inny punkt do uderzenia. Na południe zachód przerznąć się jest trudno; tam najwięcej wojsk mają Prusacy, i tam najsilniej się obwarowali, a choćby się udało, to najmniej tam szans uniknąć skutków pogoni, jaką niechybnie za uchodzącym puściłby zaraz nieprzyjaciel. Strona wschodnia także złe warunki ku temu przedstawia, a strona zachodnia przerznięta kilka razy Sekwaną. Jedna więc tylko strona północna, a mianowicie północno-zachodnia, pod każdym względem najdogodniejszą się wydaje do przełamania linii obległających, a następnie pomyślnego dokończenia wymarszu wojsk z miasta — i w tę stronę rzuci się Trochu zapewne, jeśli, jakieśmy to na początku powiedzieli, przykre okoliczności każą mu chwycić się tego kroku.

Ostatnie wiadomości.

Sporem moskiewsko-tureckim zajmuje się dzisiaj całe dziennikarstwo europejskie. Głównem ogniskiem rokowań dyplomatycznych stał się Wiedeń. Rząd angielski wyczekuje, co postanowi Austrja. Posłowi włoskiemu w Wiedniu, bawiącemu na urlopie w Florencji, panu Minghetemu, dano rozkaz powrócenia natychmiast do Wiednia. W nocie protestującej przeciw wypowiedzeniu traktatu paryzkiego, przesłanej do Petersburga, Anglia wyraźnie daje do poznania Moskwie, iż nie opuści Turcji i w razie potrzeby, poprze ją siłą swą zbrojną. Moskwa wysuwa projekt zwołania kongresu, którym zająłby się tą sprawą, ale dodaje, iż tylko wtedy zebrałby się ten kongres, jeżli wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie, przystaną na zebranie kongresu. W Wiedniu Nowikow miał panu Hoffmanowi przypomnieć, iż przed 3 laty sam pan Beust proponował Moskwie zwołanie kongresu do rewizji traktatu z roku 1856, na co pan Hoffman miał odpowiedzieć: I gość mile widziany, gdy wchodzi otwarcie drzwiami, inaczej byłby przyjęty, gdyby właził znienacka oknem.

Do *Czasu* telegrafują z Wiednia: „Podróż jenerała Anienkowa do głównej kwatery pruskiej jest tutaj w ten sposób tłómaczoną, że Moskwa pragnie pozyskać Prusy dla idei kongresu. Krąży pogłoska o zawarciu przymierza między Moskwą i Ameryką. Tutejsi dyplomaci zapewniają, ze Rumunia wystąpi natychmiast przeciw Moskwie. (?)“

Drugi wiedeński telegram *Czasu* tej samej dotyczący sprawy, opiewa: „Wzburzenie z powodu noty moskiewskiej wciąż się wzmaga. Na giełdzie panuje popłoch. Osoby dobrze informowane mniemają, że pomimo uzbrojeń i protestacji angielskiej, starcie zbrojne jest nieprawdopodobne. Moskwa oświadcza w końcu swojej noty, iż gotową jest przystąpić do rokowań z powodu traktatu paryzkiego; jednak ks. Gorczaków odmówił cofnięcia wypowiedzenia traktatu. Turcja zbroi się na wielkie rozmiary. Austrja zajmie stanowisko wyczekujące, i prawdopodobnie poprzestanie na protestacji państw poręczających.

Angielska Rada ministrów pochwaliła odpowiedź Granvlla na notyfikację depeszy moskiewskiej Odpowiedź ta jest pełna umiarkowania i pojednawcza, a kładzie najsilniejszy nacisk na niesłychaną formę noty mokiewskiej.

Kongres książąt w Wersalu zajmie się podobno sprawą koronowania króla Wilhelma na cesarza niemieckiego.

Korespondent *Politik* pragskiej telegrafuje z Monachium: „O bitwie z dnia 9 i 10 bm. donosi w drodze telegraficznej jenerał Tann pod d. 11. bm. 2 godz. w nocy: Nadeszłe w dniu 7. i 8. rekonesanse jednomyślnie doniosły, że nigdzie nie widać, ani nic nie słychać o francuskiem wojsku. W dniu 9. bm. zameldował jeden patrol kawaleryjski, że na drodze z Blois rozpoczął ruch jakiś oddział armii francuskiej i obsadził miejscowości Moichenoir, Ouques i Freteval. W skutek tego wydano odpowiednie dyspozycje, i wysunięto jedną brygadę do Beaugency. Nieprzyjaciel skierował pochód na Orleans, opierając swe prawe skrzydło o Loarę i używając jej za oś ruchu, tak, że lewem skrzydłem wykonał zwrot frontu na lewo naprzód, i przemocą wyparł ze stanowiska ową wysuniętą brygadę, przyczem przyszło do zaciętej walki. Pomimo strasznego ognia, jaki skierowaliśmy na nich naszą artylerją, dotarli Francuzi do naszego frontu głównego, zdobyli szturmem trzy wsie ze znaczną stratą swoich żołnierzy i zagrozili naszym flankom.

„Ponieważ trudno było liczyć na spieszną pomoc, a nieprzyjaciel rozwijał nadzwyczaj silne kolumny, rozpoczęto odwrót na Artenay i Orgeres, gdzie wszystkie drogi zabarykadowane były przez ludność na korzyść Francuzów, co nas wstrzymywało znacznie w pochodzie, a Francuzom podawało sposobność do ciągłego ponawiania uderzeń. Tu przyszło do okropnego ognia artyleryjskiego i karabinowego.

„Ponieważ niepodobna było dłużej opierać się przemocy, więc kontynuowano odwrót dalej.

„Nasze straty są bardzo znaczne. Wedle podanych dotychczas raportów, wynoszą one: 3 oficerów sztabowych, 58 innych oficerów i około 2700 ludzi w zabitych i rannych, nie licząc zatraconych (tj. wziętych przez Francuzów w niewolę). Kilka zdemontowanych dział i 30 wozów amunicyjnych zabrali nam także Francuzi. Trzecia dywizja straciła wszystkie swoje bagaże. Francuzi powinniby byli ponieść także krwawe straty.“

Tak telegrafują Bawarzy, natomiast Prusacy twierdzą, że najprzód Francuzi zostali pobici, a potem dopiero Niemcy poczęli uciekać!

Usposobienie bawarskich pełnomocników w Wersalu miało się w ostatnich czasach zmienić znacznie w myśl życzeń Bismarka.

La Défense National donosi: „George Perin otrzymał od rządu polecenie przy pomocy p. Lissagaray sformować w przeciągu 20 dni (!) w okolicy Touluzy 60.000 armię, na co otrzymał 4 miliony franków.“

W Stambule panuje przekonanie, że Moskwa jeżeli nie na morzu, to na lądzie jest zupełnie uzbrojoną do wojny. Rząd turecki miał otrzymać odpisy tajemnych rozkazów ministerstwa wojny w Petersburgu, mocą których już przed 14 dniami rezerwy do pułków powołano.

Monitor francuski w Tours spodziewa się zawsze jeszcze podniesienia na nowo rokowań pokojowych. *La France* utrzymuje, że mocarstwa neutralne podawiły na nowo wniosek o zwołanie kongresu.

Sadyk-basza (Czajkowski) został mianowany komendantem wojskowym w Smyrnie.

Z powodu sofistycznych wywodów noty pruskiej, oznajmującej dworom zerwanie układów o zawieszenie broni, upoważnił rząd narodowej obrony p. Thiersa, do publicznego ogłoszenia całego toku rokowań.

„Telegramy Gaz. Narodowej.“

Peszt 15. listopada. Dzienniki rozwodzą się nad wypowiedzeniem traktatu paryskiego przez Moskwę. Dzienniki stronnictwa deakistów wzywają rząd do porozumienia się z monarchami, którzy sami z bronią w ręku będą bronić swojej potęgi i godności. Opozycyjne dzienniki spodziewają się, iż sprawa zakończy się pokojowo.

Właściciel, Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby.